

Świadectwo Wiary

Julián Carrón

La Repubblica, Mediolan, 11 lipca 2013.

Szanowna Redakcjo, Eugenio Scalfari zauważył słusznie, że temat encykliki papieża Franciszka dotyka „centralnego punktu doktryny chrześcijańskiej – czym jest wiara”, a swój niedzielny tekst zakończył pytaniem: „Jak brzmi odpowiedź, przewielebny Ojciec Święty?” (*La Repubblica*, 7 lipca 2013). Czytając na nowo encyklikę *Lumen fidei*, pobudzony tym pytaniem, musiałem wrócić pamięcią do obrazu, w którym Jezus przedstawia misję swoich naśladowców w świecie: „Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5, 15).

Cóż lepszego mogli zrobić papież Benedykt i papież Franciszek, chcąc odpowiedzieć na tak rozpowszechnione kojarzenie wiary z mrokiem, lub uznawanie jej za „subiektywne światło, zdolne być może rozpaść serce, dostarczyć prywatnej pociechy, ale którego nie można zaproponować innym jako obiektywne, wspólne światło oświecające drogę” – by w końcu uznać ją za „ucieczkę spowodowaną przez brak światła, pod wpływem ślepego uczucia” (3)?

Na taką obietnicę nie da się odpowiedzieć samym rozumowaniem. Mroku nie można pokonać „opowiadając” o świetle, lecz zapalając lampę. Ciemność można zwyciężyć tylko światłem. Tylko świetlane świadectwo wiary, która oświeca życie tego, kto ją przyjmuje, może być odpowiedzią na taką obietnicę.

W taki sposób narodziła się wiara chrześcijańska. Ludzie, którzy spotkali Jezusa, byli poruszeni światłem, jakie rzucał on na otaczającą ich rzeczywistość. Tak bardzo, że jeden z nich – ewangelista Mateusz – ilustruje znaczenie obecności Jezusa w historii tymi słowami prorocstwa Izajasza: „Lud, który siedział w ciemności, ujrział światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło weszło” (Mt 4,16). Dla tego, kto chce oświecać, nie ma innej drogi jak tylko „błyszcząc”. Sam Jezus widział siebie w ten sposób: „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (J 12,46).

Wyzwanie, przed jakim stoi dziś wiara chrześcijańska, nie różni się od wyzwań z przeszłości. Współczesny człowiek – jak przypomina nam Eliot – bez wytechnienia próbuje „uciekać / z zewnętrznych i wewnętrznych ciemności, / rojąc o ustrojach tak doskonałych, że nikt nie musi być dobry”. Dlatego trudno znaleźć obraz lepszy niż lampa: wydarzenie Chrystusa, tutaj i teraz, staje przed nami jako jedyna wyczerpująca i nieprzewidywalna odpowiedź na głębię ciemności, w której szamocze się bezsilnie dzisiejszy człowiek.

W obliczu świadectwa dwóch Papieży zawartego na tych stronicach, każdy będzie mógł więc ocenić, czy wiara chrześcijańska pomniejsza, jak twierdził Nietzsche, „zasięg ludzkiej egzystencji”, przeszkadzając człowiekowi „w odważnym zdobywaniu wiedzy” (2), w realizowaniu swej zdolności do poszukiwania prawdy, czy też „wiara ubogaca ludzkie istnienie we wszystkich jego wymiarach” (6), czyniąc z niego prawdziwie ludzką przygodę, osobistą i pasjonującą, ukazując, że „gdy człowiek zbliża się do Niego [Chrystusa], ludzkie światło nie ginie w jaśniejącym bezmiarze Boga, jak gwiazda gasnąca o świecie, ale staje się tym bardziej jasne, im bardziej zbliża się do pierwotnego ognia, jak zwierciadło odbijające blask” (35). Oczywiście, by przyjąć wyzwanie, jakie kryje się w ich świadectwie, potrzeba otwartości rozumu, która spełnia się tylko w miłości, przez prawdziwą miłość do siebie. Bowiernie tylko ten, kto jest kochany, i dzięki temu kocha naprawdę samego siebie, może

zainteresować się prawdą i zadrzeć z radości, gdy dostrzega promień jej światła na drodze życia.

Swym świadectwem Benedykt XVI i papież Franciszek wzywają nas wszystkich – którzy otrzymaliśmy dar wiary – do zadania powierzonego nam w świecie: by światło Chrystusa rozświetlało nasze twarze. „Wiara przekazywana jest (...) od osoby do osoby, podobnie jak płomień zapala się od innego płomienia” (37). Wszyscy rozumiemy, jak wielką odpowiedzialność niesie ze sobą takie zadanie: będziemy w stanie się jej podjąć tylko, jeśli my pierwsi pozwolimy wciąż oświecać się światłu Chrystusa. Dlatego „Kościół nie zakłada (...) nigdy wiary jako faktu oczywistego, lecz jest świadomy, że ten Boży dar trzeba karmić i umacniać, by nadal wskazywał mu drogę” (6).

Każdy z nas potrzebuje pozwolić się przemieniać Miłości „na którą otworzył się w wierze, a gdy otwiera się na tę ofiarowaną mu Miłość, jego egzystencja wykracza poza własne ramy”. Gdy człowiek wierzący zgadza się na uczestnictwo w „my” Kościoła, jego „«ja» (...) poszerza się, by zamieszkał w nim ktoś Inny, by żył w kimś Innym, i w ten sposób jego życie poszerza się w Miłości” (21).

Wyłącznie przez spotkanie na swojej drodze osób, które dzięki wierze potrafią stawić czoła wyzwaniom życia, to znaczy przez ujście w nich tego, jak wiara dotyczy życiowych potrzeb, a więc jak bardzo jest rozumna, ludzie naszych czasów będą mogli znów zainteresować się Chrystusem i wiarą. Ponieważ zobaczą, że to, co czyni chrześcijan tak bardzo odmiennymi, może nie być bajką lub pięknym sentymentem (por. 24), ale faktem, który niesie ze sobą racje człowieczeństwa. Tylko sprowokowani takim świetlanym świadectwem będą mogli być dotknięci w centrum swej osoby, w sercu (por. 40), tylko taka prowokacja staje na poziomie ludzkich podstawowych pragnień prawdy, piękna, sprawiedliwości, szczęścia. Owszem, tak wczoraj jak i dziś, „wiara rodzi się ze spotkania, do którego dochodzi w historii, i oświeca naszą drogę w czasie” (38).

Przewodniczący Bractwa Komunia i Wyzwolenie